

E.Wyroba

Emil Erwin Kaiszar-Zegadłowicz

poeta i dramaturg

20.07.1888 - 24.02.1941

Wyidealizowana historia tego niespełna 53. letniego pisarza i kolekcjonera dostępna jest w licznych publikacjach, jednak codzienne życie Piewcy Beskidów znacznie **się od niej różniło**.

Zacząć tę historię wypada od tego, że majątek w Gorzeniu - należący od 1792 roku do żydowskiej rodziny Huppertów, która na przełomie XVIII i XIX rozbudowała tą wcześniej bardzo skromną rezydencję, w roku 1873, po tym jak Eleonora Rozwadowska utworzyła nowy majątek tabularny pod nazwą "Gorzeń Górny Dwór", o powierzchni 17 ha - zakupił Tytus Zegadłowicz, i znacznie go poszerzył. Nauczyciel gimnazjum w Wadowicach, który po 1876 roku przeprowadził generalny remont budynku dworskiego, znacznie zniszczonego przez działalność karczmy Effreima Hupperta.

Jest to też okres, kiedy nobliwy już pan Tytus Zegadłowicz rozkochał w sobie się młodszą od niego o ponad trzydzieści lat pannę z dobrego domu - Elżbiecie Kaiszarównie. Punktem kulminacyjnym tej miłości była noc, kiedy oblubienica nauczyciela gimnazjum pierwszy raz przenocowała w starym dworze. Powodem miały być szalejące żywioły, których owocem została ciąża, a w konsekwencji nieślubne dziecko... Rzecz na tamte czasy straszna! Starszy Pan, świadom skutków owocu swojej bezżennej miłości, wywiózł oblubienicę do Białej, gdzie na czas oczekiwania na poród i na czas połogu zamieszkała przy ul. Ratuszowej 3 (obecnie ul. Wyzwolenia 33 w Bielku-Białej).

I dzisiaj nie możemy być pewni, ale może właśnie to przytomne zachowanie Ojca uratowało życie przyszłemu pisarzowi Emilowi Zegadłowiczowi? Bo przecież gdyby pozostawił Matkę swojego dziecięcia w dewocyjnych Wadowicach, to jeszcze nie narodzony Emilek mógł trafić na aborcyjną szprychę rowerową „babki” lub już urodzony w złowieszcze ręce dusiciela niechcianego noworodka - co w tamtych czasach nie należało przecież do rzadkości w ultrakatolickim zaścianku.

I tak w dniu 20 lipca 1888 roku, w piątek, o godz. 1800, właśnie w Białej, urodził się jeden z najzaciejszych i najbardziej pracowitych Synów Wadowickiej Ziemi.

Po przyjściu na świat potomka Tytus Zegadłowicz zamierzał zalegalizować związek, ale nigdy do tego nie doszło i można domniemywać, że przeszkodą dla zalegalizowania tego związku stała się rodzina matki Emila, która we

wszystkich dokumentach figuruje pod panieńskim nazwiskiem, i która nigdy nie zamieszkała z Ojcem swego syna w gorzeńskim Murowańcu.

Dnia 22 kwietnia 1889 roku Emil został ochrzczony w kościele św. Mikołaja w Bielsku, w obrządku rzymskokatolickim, a dopiero 7 października 1894 adoptowany, usynowiony przez własnego Ojca. Akt adopcji sporządzono w Sądzie Okręgowym w Bielsku.

W okresie od 01 stycznia do 30 czerwca 1898 roku Emil Zegadłowicz zamieszkał w Wadowicach u ciotki Karoliny Sturm, i kontynuował naukę w IV klasie szkoły ludowej w Wadowicach. 25 czerwca uzyskał świadectwo ukończenia IV klasy szkoły ludowej upoważniające go do kontynuowania nauki, po zdanym w dniu 23 czerwca 1898 roku egzaminie, w gimnazjum. Po zdanym z wynikiem pozytywnym egzaminie do szkoły średniej spędzał wakacje u ojca w Gorzeniu Górnym. W latach 1898-1906 pobierał nauki w gimnazjum w Wadowicach. 10 września 1898 roku przyjął sakrament bierzmowania. Kilka miesięcy później, 19 maja 1899 roku zmarł ojciec Emila, Tytus Zegadłowicz, który 21 maja został pochowany na cmentarzu parafialnym w Wadowicach. Od września 1899 roku Emil zamieszkał w Wadowicach przy ul. Tatrzańskiej, wraz z matką, której śmierć przeżył bardzo głęboko 28 lutego 1905 roku. 16 czerwca 1906 roku Emil Zegadłowicz uzyskał świadectwo dojrzałości gimnazjum w Wadowicach.

01 października 1906 roku rozpoczął studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które w sposób poprawny kontynuował przez 10 semestrów, do roku 1911. W okresie studiów otrzymał pozwolenie na broń (12 lipca 1907), odziedziczył spadek po wuju Adolfie Kaiszarze (30 maja 1908), podróżował do Wiednia (sierpień 1908) oraz, z chwilą otrzymania "dekretu pełnoletności" (21 sierpnia 1908), stał się pełnoprawnym właścicielem majątku w Gorzeniu Górnym.

Kiedy dwór i majątek Gorzenia stał się formalnie własnością Emila Zegadłowicza, dotąd akceptująca go z przymusu rodzina Matki, zaczęła Siostrzeńca hołubić. Oczywiście, nie bezinteresownie...

Bo to On był właścicielem majątku, który tej rodzinie, dotąd negującej nieślubny związek Jego rodziców, mógł zabezpieczyć dostatni byt...

Można rzec, że oddał im ten majątek w zarząd, sam w międzyczasie oddając się różnym zajęciom z dala od rodzinnego domu...

Debiutował jeszcze jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod koniec 1907 roku wspólnie z Wacławem Orłowskim i Władysławem Toporem Zabiegło, wydali tomik „Tententy” za kase „ziemianina” Emila. Potem wydaje już kolejne samodzielne prace, publikowane w następnych latach. Na tamten czas jego najbardziej interesujące twórczo były „Powsinogi beskidzkie”. Sześć ballad z poematu „Dziwanny”, wydanych nakładem „Czartaka”, w 1923 roku (ponownie wydane w 1924 oraz 1927 roku). Zegadłowicz włączył je w 1925

roku do zbioru „Gody pasterskie w Beskidzie”, a w roku 1929 do cyklu: „Dziesięć ballad o powsinogach beskidzkich”.

W międzyczasie, latem 1914 roku poznał swoją przyszłą żonę Marię, która wraz z siostrą Jadwigą i matką Jadwigą Kurowską przybyła do Gorzenia na letnisko. To za nią wyjechał w grudniu 1914 roku na kilka tygodni do Wiednia. 10 czerwca 1915 roku stanął do poboru, podczas którego został wcielony do wojska austriackiego. W jednostce wojskowej Wagstadt (obecnie Bilovec) na Morawach, stawił się 21 czerwca 1915. Dziesięć dni później przyjechał do Gorzenia na kilkudniowy urlop, podczas którego, w dniu 27 lipca 1915 roku wziął w Wadowicach ślub z Marią Kurowską. 15 lutego 1916 roku został zwolniony z wojska. Siedem miesięcy później, 14 sierpnia urodziła się mu starsza córka Halszka. Młodsza córka - Atessa - przyszła na świat 07 sierpnia 1920 roku.

W 1917 ro zbliżył się do ekspresjonistycznego „Zdroju” redagowanego przez Józefa Hulewicza, w roku 1920 przyłączył się do radykalizującej „Gospody Poetów”, a w 1921 roku był członkiem redakcji magazynu literackiego „Ponowa”.

Był to również czas bliskich kontaktów Zegadłowicza z Żeromskim, którego Emil był sekretarzem, za czasów prezesury Żeromskiego w Związku Literatów Polskich.

To prawdopodobnie ta współpraca spowodowała, że od 1922, jako współzałożyciel podbeskidzkiej grupy poetyckiej „Czartak” i pisma o tej samej nazwie, anektował rodzinny dwór na potrzeby tej inicjatywy, propagującej artystyczne wartości zbliżające się do ideału ewangelicznego. Jednak nie przynoszącej dochodu, który pozwalałby na utrzymanie rodziny.

Dlatego 1 września 1927 roku wyjechał „za chlebem” do Poznania, gdzie zarabkował w Teatrze Polskim, w poznańskim radiu, a także w redakcji katolickiej „Tęczy” wydawanej przez Księgarnię św. Wojciecha.

Cztery lata później, 15 grudnia 1931 roku, skończył się dla Zegadłowicza okres chrześcijańsko-demokratycznych deklaracji. W „Dwutygodniku Literackim” opublikował „List pasterski”, datowany na „8 decembra w Klechistanie”, z podpisem: „Wasza EMILENCJA”, w którym napisał: „poezja to nie pisanie wierszy, to nie kunsztmistrzostwo i delicje słowne, to nie wierszoróbna tematowość! – poezja, dobra poezja, wielka poezja – a przecież tylko o takiej warto śnić i taką dawać – to eksplozja, odkrycie, walka i zdobycz, nowy świat, nowy człowiek! – Nie musi to być w słowach, lecz musi być między słowami.”.

Była to krytyka obłudy, fanatyzmu i manipulowania nauką Chrystusa, która już na zawsze uczyniła z niego antyklerykała, skonfliktowanego ze środowiskami katolickimi, że ta Jego krytyka nie była wymierzona w religię i duchowieństwo, a tylko w hipokryzję poznańskich kręgów kulturalnych.

Tu należy oddać, że Zegadłowicz był twórcą bardzo pracowitym, płodnym, a przez to z trzydziestu lat jego pracy twórczej nie sposób zamknąć w jednorazowej publikacji.

Bo można by tu wymieniać bez końca, m.in. autobiograficzny Żywot Mikołaja Srebrempisanego: Godzina przed Jutrznią (1927), Spod młyńskich kamieni (1928), Cień nad falami (1929), Uśmiech (1935)...

Ale po co zajmować się czymś, o czym wielokrotnie mówili już biografowie Zegadłowicza, nie wspominając jednak przy tym, o związku owej pracowitości z miłościami Twórcy do kobiet, wielu...

Jak był cenionym, niech świadczy ostatnia raca uznania od miejskich rajców, którzy nie tylko zorganizowali Poecie uroczyste obchody 25-lecia pracy twórczej pisarza, ale też nadali Jego imię najdłuższej na tamten czas ulicy w mieście.

Pewnie myśleli, że tym kupią Zegadłowicza charakter oraz jego twórczość! Jak się pomylili pokazał im powieścią „Zmory”, którą podjął bezpardonową walkę ze wszelkim złem panoszącym się na Wadowickiej Ziemi.

Akcja „Zmór” toczy się na drobiazgowo zaprezentowanym tle obyczajowym Galicji z początku XX stulecia w „cesarsko-królewskim wolnym mieście Wołkowice”, czyli w Wadowicach. Powieść wprowadza czytelnika w szczegółowo odtworzone realia wadowickie, w atmosferę bigoterii, głupoty, małostkowości, kołtunerii. Obnaża świat, o którym wszyscy wiedzą, i o którym wszyscy milczą, bowiem sami ten świat tworzą. Zegadłowicz kompromituje go z pełną premedytacją i zadziwiającą pedanterią. W atmosferze fizycznego i moralnego brudu Wołkowic, w stęchłej atmosferze nędzy intelektualnej i materialnej wyrasta bohater powieści - Mikołaj Srebrempisany, stanowiący lustrzane odbicie samego Zegadłowicza. Czytelnicy zareagowali na książkę dwojako - jedni zachwytem, inni oburzeniem. „Zmory” podzieliły także krytyków. Dzisiaj, kiedy opadły emocje, historycy literatury są zgodni: „Zmory” to jedno z najważniejszych dzieł, jakie wydało XX-lecie międzywojenne, powieść wybitna, porównywalna z dokonaniem Joyce'a i Celine'a. Słowem - wydarzenie literackie na miarę światową.

A nadto jakże przewidujące przyszłość – bo czy Wadowice, a zwłaszcza władze tego miasta, dzisiaj różnią się czymkolwiek od tych opisanych przez Zegadłowicza w „Zmorach”?

Niczym!

W tamten czas, za krytykę dokonań władzy, rajcy miejscy odebrali Zegadłowiczowi nadaną kilka lat wcześniej nazwę ulicy. Dzisiaj, za podobną krytykę ze strony osób bliskich Karolowi Wojtyłce, rajcy miejscy spłodzili „rezolucję” potępiającą chrześcijańskie wartości tej zacnej wadowickiej Rodziny...

Pewnie też dlatego latach 1932-1935, równoległe ze „Zmoramami”, spod pióra Poety wyszedł cykl niezwyklej urody erotyków, zatytułowanych „Wrzasy”. Na tom ten składają się wiersze ogromnie osobiste, mówiące wprost o najbardziej intymnych doznaniach, jakie niesie ze sobą związek mężczyzny i kobiety. Zegadłowicz wprowadził do poezji fizjologię, tak ją pokazując, by obok znaczeń dosłownych, zachowane zostały znaczenia symboliczne. Zabieg ten pozwolił odkłamać literacki wizerunek miłości, pozbawił go pruderii i mieszczańskiego wstydu, zarazem akt płciowy zrównał z tzw. czystymi emocjami i nadał mu tę samą, co emocjom, rangę.

Nadto, na liczne próby zaszczucia po wydaniu „Zmór”, Pisarz odpowiedział „Motorami” (1937) - powieścią, która z racji swojej otwartości erotycznej i lewicowego nonkonformizmu, wywołała kolejny skandal obyczajowo-polityczny. „Motory” zostały skonfiskowane przez cenzurę. Szerokiej publiczności stały się dostępne dopiero z początkiem lat 80-tych (trzy edycje), kiedy to wznowiło je Wydawnictwo Łódzkie.

Wraz z potępieniem twórczości i samego Zegadłowicza, przyszło potępienie na Jego najbliższych. I w takiej atmosferze wychowywały się córki Piewcy Beskidów.

Na dodatek bez bezwstydnego Ojca, który dla kolejnych swoich miłości pozostawiał niegramotną żonę razem z córkami na łonie Gorzenia, sam opuszczając jego kręgi m.in. dla Maryli Stachelskiej, czy starszej o ponad dwadzieścia lat aktorki Stanisławy Wysockiej.

W przeddzień wybuchu wojny Zegadłowicz sprowadził z Kęt Podlesia do Wadowic swoją drugą żonę - Marię Koszyc-Szołajską, a zaraz potem zamieszkali w Gorzeniu. Konflikty nowych lokatorów z domownikami dworu – mieszkały tu pierwsza żona i dorastające dzieci Zegadłowicza – bardzo się zaostrzały.

Pojawiło się też niebezpieczeństwo aresztowania oraz obawa przed wywiezieniem córek na roboty do Niemiec. Wszystkie te okoliczności spowodowały szybkie pogarszanie się stanu zdrowia pisarza.

W październiku 1940 roku konsylium lekarskie zdiagnozowało u Poety nowotwór. Umieszczono chorego w sosnowieckim szpitalu chorób zakaźnych, nazywanym potocznie „Pekinem”. Po operacji konieczne było poddanie Zegadłowicza terapii rentgenowskiej, dlatego zamieszkał z Marią Koszyc-Szołajską przy Blumenstrasse 4 w wynajętym od państwa Maziarskich pokoju z widokiem na ogród przy gimnazjum Staszica w Sosnowcu.

Tam Zegadłowicz spotkał się z licznymi dowodami ludzkiej życzliwości. Od obcych ludzi otrzymywał żywność, opał, lekarstwa, pieniądze a nawet książki. Ostatnie miesiące jego życia wypełnione były tworzeniem. Na ile pozwalało mu

zdrowie. Dokończył przekład „Pieśni Hiawathy Longfeellowa” oraz rekonstruował dramat „Wasz korespondent donosi”. Zainspirowany rozmowami z miejscową inteligencją żydowską, pisał dramat „Sind Sie Jude?”. Podobno ten tekst jako ostatni miał w ręku Leon Kruczkowski, ale wyparł się tego. Jak było w rzeczywistości, nikt dzisiaj nie dociecze. Ale uważny czytelnik dostrzeże, że w "Niemcach" Kruczkowskiego w dziwny sposób pobrzmiewa fraza znana z Zegadłowiczowskiego "Domku z kart". Wiele wskazuje na to, że tę samą frazę moglibyśmy znaleźć w zaginionym "Sind Sie, Jude?"...

22 lutego 1941 roku Emil Zegadłowicz zanotował w swoim dzienniku: "Odchodzę bez lęku, spokojnie, jakby w ciszę lasu...". Dwa dni później, 24 lutego 1941 roku, schorowany, przygnębiony losem Ojczyzny, opuszczony przez najbliższych, zmarł w Sosnowcu. Został pochowany w ciemny czas okupacji, na cmentarzu w Małabądzu - niemal na granicy pomiędzy Sosnowcem a Będzinem, w dwóch trumnach. Planowano bowiem przeniesienie prochów Pisarza do gorzeńskiego parku, złożenia ich na "Grodzisku", pośród ukochanych przez Zegadłowicza czerwonych buków i dostojnych dębów. Nigdy jednak zamiaru tego rodzina nie zrealizowała. Po wojnie sukces odniósł właśnie napisany w 1940 roku i poprawiany w Sosnowcu dramat „Domek z kart”, wystawiony 1953 roku, w inscenizacji Erwina Axera w Państwowym Teatrze Współczesnym w Warszawie, później także w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Bielsku-Białej (łącznie jedenaście premier w latach 1953-1954).

Analiza życia Emila Zegadłowicza pozwala na postawienie tezy, że było ono uwarunkowane silnymi wpływami wychowania w kręgu kobiet, z dominującą rolą Matki, a tym samym przy całkowitym pominięciu w całym procesie wychowawczym Emila osoby Jego ojca – Tytusa Zegadłowicza.

Ale widać, to w tej rodzinie dziedziczne...

Panny Zegadłowiczówny, wpierw szukające tu i tam na mężów młodzieńców zacnych i z dobrych domów, dla takich stały się mało atrakcyjne, więc co im przyszło...

Młodsza Halszka wyszła za mąż za chłopca z bliskiej gorzeńskiego dworu chałupy, rolnika. Starsza Atessa, za Kazimierza Rudla, „maszynistę” z drukarni Pokornego... Człeka bardzo pracowitego, swawolnego i wolnego, który nie miał zamiaru pracować na gorzeński babiniec.

I historia się powtórzyła, kiedy z tego drugiego związku urodził się pierworodny Adam...

Pozostawiony przez ojca, na babskiej łasce babki i matki, wyrósł na niegramotnego „inteligenta”, z życiową wiedzą zamkniętą pośrodku historii swojego Dziadka i butelki z byle jakiej jakości trunkiem...

I dziedziczne dla tej rodziny jest też żerowanie na Zegadłowiczu...

Żyli z niego za życia i żyją do dzisiaj, grabiąc dobra kultury zgromadzone
przez Pisarza w gorzeńskim Murowańcu...

A Adam?

Dla niego czasu zabrakło najbliższym...

Więc musiał odejść...

/E.W. 2000./